DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 16/28 Czerwca 1855 roku. № 167. Jutro ŚŚ. PIOTRA i PAWŁA Apostołów.
Wschód słoń. o god. 3 min 42. — Zachód o g. 8 m. 23.

Jutro uroczyste Święto. Dziennik nie wyjdzie.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się drugiego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 8 (20) czerwca.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 15go i 19go maja, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu Śéj Anny klasy 1éj: komendant twierdzy Chocimskiéj, jenerał-major Czadin; komendant twierdzy Kinburnskiéj, jenerał-major Kochanowicz, i rzeczywisty radca stanu, członek rady opiekuńczéj zakładów opieki ogólnéj w Moskwie, Stepanow.

WIADOMOSCI Z KRYMU

Jenerał-adjutant książe Gorczakow zakomunikował z Sebastopola następującą, z daty 12 (24) b. m. wieczorem, depeszę telegraficzną: Nieprzyjaciel, nie wznawiając kanonady, daje od czasu do czasu strzały. Korpus jego, który stanął był na prawym brzegu rz. Czarnéj, cofnął się w nocy z 10go na 11ty (z 22go na 23ci) b. m. na lewy brzeg tejże rzeki. We flocie nieprzyjacielskiéj spostrzegać się dają poruszenia i jakieś przygotowania. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazać raczył: Jana Kożerskiego, za przestępstwo polityczne pozbawionego wszelkich praw stanu i zesłanego do robót ciężkich w kopalniach na lat pięć, uwolnić od tychże robót, z pozostawieniem w Syberji na osiedleniu, jeżeli obecne postępowanie jego i sposób myślenia są dobre.

— Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Felix Węgierski, który zszedł z tego świata w mieście Krakowie przed wyrzeczeniem na majątek jego, postanowieniem z dnia 26go lutego (10go marca) 1754 r. Ner 20,887, konfiskaty, ma być wykreślonym z listy ogólnéj wychodców i konfiskata majątku jego cofniętą ze wszystkiemi skutkami.

— Wyszło z druku dzieło: „Wyrabianie spirytusu z buraków,“ jako najpewniejszy środek produkowania tanio mięsa, a zarazem znacznego powiększania zbioru zboża. Rzecz zebrana z najnowszych doświadczeń za granicą i w kraju naszym w téj fabrykacji poczynionych, przez J. Nep. Kurowskiego, (z dwiema tablicami rycin). Cena rs. 2. Dostać go można u autora (Podwal Ner 519), i w pierwszych księgarniach w Warszawie. Za nadesłaniem wymienionéj kwoty (franco), dzieło to zostałoby przesłane moim kosztem, jeżeli w granicach Królestwa: a za granicę, na koszt zapisującego. — J. Nep. *Kurowski*.

— Zeszyt IV „Cmentarza Powązkowskiego pod Warszawą“ K. Wł. Wojcickiego, wyszedł z druku i obejmuje życiorysy: Jakóba Redla jenerała, G. Plucińskiego, A. Truskulawskiéj artystki dramatyczséj, K. Woskiego, W. Gagatkiewicza doktora, M. W. Kosickiego, Fr. Młokosiewicza, Jabłońskiego grenadjera, J. F. Królikowskiego autora prozodji polskiéj, Karoliny z Dembińskich Lebrun, J. A. Blummera jenerała, Fr. Dmochowskiego tłómacza Iljady, i Antoniego Brodowskiego malarza. Główny kantor prenumeraty w księgarni G. Sennewalda, w mieszkaniu wydawcy przy ulicy Miodowéj Ner 487, i we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Prenumeratorowie na prowincji mogą tylko za opłatą prenumeraty całkowitéj rs. 12, i za pocztową przesyłkę od całego dzieła po kop. 60, otrzymać powyższe dzieło.

— Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu, wyszły nowe dzieła i są do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich i na prowincji: „Ulana,“ powieść poleska, przez J. I. Kraszewskiego, wydanie drugie, 1 tom, rs. 1. „Wnuczęta,“ powieść współczesna, przez Zyg. Kaczkowskiego, 4 tomy, rs. 5. „Historja powszechna kościoła,“ Jana Alzoga, tłumaczenie przejrzane, poprawione i uzupełnione przez K. Stan. Krasińskiego, kanonika wileńskiego, tom 1, część 1 i 2ga z prenumeratą na 6 części czyli na 3 duże tomy, rs. 4. Skład główny w księgarni H. Natansona, Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze.

— W księgarni S. H. Merzbacha, przy ulicy Miodowéj można nabyć następujące książki: „Fizjologja ogólna tudzież fizjologji szczególnéj oddział 1, część 1,“ napisana dostępnie dla każdego, w celu zrozumienia i zachowania przepisów hygienicznych i djetetycznych, jako nieodzownie potrzebnych dla uchronienia się tak od cholery, jako téż i wielu innych przypadłości chorobnych, przez Karola Edwarda Restorffa, radcę honorowego, lekarza klasy pierwszéj, akuszera, oraz lekarza powiatowego, 1854 r., rs. 1. „Cholera i jéj leczenie,“ przez Juljana Weinberg, 1 tom, kop. 50. „Przewodnik djetetyczny dla używających wód mineralnych,“ przez M. Studenckiego, lek. kl. 1éj i akuszera w Warszawie, cena kop. 30.

— W ciągu dnia wczorajszego zachorowało na cholerę osób 64, wyzdrowiało 36, umarło 46, pozostaje w kuracji 199.

— Tajny radca Mikołaj *Wiorogorski*, kontroller jeneralny, prezydujący w najwyższéj izbie obrachunkowéj, członek rady administracyjnéj, prezes kommissji umorzenia długu krajowego Królestwa Polskiego, prezydujący w komitecie drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, kawaler orderów: św. Anny 1éj klassy, św. Stanisława 1éj klassy, św. Włodzimierza 4éj klassy, ozdobiony znakiem nieskazitelnéj służby za lat 40, dziś życie zakończył.

— Józef *Stankiewicz*, dziennikarz w zarządzie Ober-Policmajstra, po długiéj i ciężkiéj chorobie, przeżywszy lat 41, w dniu 26 czerwca 1855 roku przeniósł się do wieczności. W smutku pozostałe dzieci, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, na eksportację zwłok z kaplicy Kościoła KK. Karmelitów, przy ulicy Leszno, dziś o godzinie 8éj po południu, na cmentarz Powązkowski odbyć się mające.

PAMIĘCI GUSTAWA WALISZEWSKIEGO,
zmarłego dnia 20 czerwca 1855 roku.

„To jednak powiadam wam bracia, iż ciało i krew królestwa bożego odziedziczyć nie mogą; ani skazitelność nieodziedziczy nieskazitelności.“

S. Paweł do Koryntjan.

Stoimy zapłakani, milczący, zdrętwiali,
W tém rozerwaném kole puste miejsce jedno!
Z tego wieńca serc bratnich jedno nam ubyło!
Ze łzami drogi zasiew w ziemięśmy składali,
Było to żniwo Boże, to też z niepowszedną
Boleścią, — ukryliśmy ziarno pod mogiłą...

Dwadzieścia lat!.... i młodość światem niestyrana
Swieżość myśli i uczuć, prawdy ukochanie,
Wiara we wszystko szczytne a cześć dla dzieł Pana,
Cudnemi gwiazdy lśniły mu w życia zaranie.
Młodzieńczy zapał, miłość nauki, rodziny,
Przyjaźń szczera, cześć zacnych, wszystko to mu w życie
Zaplótł Bóg lubym wieńcem, a on téż obficie
Sypał kwiaty dla bliźnich z téj rajskiéj daniny!

I już padł bujnym kłosem na niwie nadziei!
Gdy bratnie serca drogi plon po nim wróżyły,
Padł jako kwiat powabny w burzliwéj zawiei,
Zawcześnie przysypany prochami mogiły.

Zawcześnie!.... o! kto Pańskie sądy wyrozumie,
Kto przejrzy wolę bożą w tajemnic osłonie?
Żądza prawdy i wiedzy przez życie go wiodła,
A my tu w samolubnéj żałobie i dumie,
Łzy ronim, że on spoczął na wszechwiedzy łonie,
Żalim się, że już stanął u wszech-prawdy źródła!

* * *

Na zrdzewiałéj mojéj lutni
Ten ci łzawy święcę tren...
Wieszcz opieje dźwięczniéj, smutniéj,
Twój tak rychły wieczny sen.
Przyjdą bieglejsi lirnicy
W ich pieśniach odżyjesz ty.
Ale nikt z szczerszéj tęsknicy
Szczerszéj nieuroni łzy...
Duchu bratni! z twéj spuścizny
Uproś nam u Boga dział.
Niechaj padnie na grunt żyzny
Prawda którąś święcić chciał.
Niech twe duchowe rodzeństwo
Niezna, co swar, podstęp, kłam,
Wszak kto chce wieśdź człowieczeństwo
Świętym być powinien sam.

Bronisława.

Wiersz niniejszy poświęcony »pamięci Gustawa Waliszewskiego,« nadesłała nam pełna skromności i talentu osoba, która kiedyś wolne chwile z korzyścią poświęcała pracy literackiéj, i od lat kilku zamilkła. Wypadek nagły, niespodziewany, to jest śmierć ś. p. naszego drogiego Gustawa, wyrwał poetkę z długiego uśpienia; na żałosnéj lutni swojéj wyrzuciła boleść na cześć dla jego »pamięci.« Kiedyśmy wiersz ten pierwszy raz odczytywali, pociecha jakaś spływała nam do serca, bo jeden akord więcéj boleści literatura zagrała. To znak, to dowód wielkiéj straty, jaką świeżo ponieśliśmy. Ogół czytelników zaledwie znał nazwisko Waliszewskiego, nazwisko to dopiero co zaczęło się powtarzać w Dzienniku, a miało się kiedyś w przyszłości, sławą olbrzymią otoczyć. Takeśmy się przynajmniéj spodziewali, my wszyscy cośmy znali ś. p. Gustawa, cośmy go tutaj na ziemi kochali. W tem piorun ugodził w nadzieje nasze. I oto.... mimowolny wykrzyk boleści wyrwał się z piersi poetki...

Mnie, któremu ś. p. Gustaw Waliszewski był przyjacielem, towarzyszem, bratem, nie po krwi ale po sercu; mnie, którym wszystkie jego najtajniejsze pomyślenia znał; mnie osobiście wiele na tém zależy, żebym rozpowiedział o stracie jaką w nim literatura poniosła. Choć serce boli, będę o nim mówił, a żałości tymczasem ulgę przyniesie, ta garstka nieśmiertelników dla jego »pamięci« rzucona.

Juljan Bartoszewicz.

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. — W dniu 15 (27) czerwca r. b. o godzinie 5éj po południu, odbył się akt uroczysty zakończenia rocznych kursów nauk w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, w obec JWgo kuratora okręgu naukowego Warszawskiego i JWgo gubernatora cywilnego gubernji Warszawskiéj, tudzież wielu dostojnych osób oraz rodziców i opiekunów kształcącéj się w tym zakładzie młodzieży. Radca stanu dyrektor instytutu zagaił posiedzenie odczytaniem sprawozdania z całorocznych czynności instytutu, a następnie profesor instytutu Janczewski odczytał rozprawę: »O potrzebie ochrony lasów.« Późniéj odczytano listy uczniów, którzy otrzymali nagrody, listy pochwalne, promocje z oddziału pierwszo-letnich do oddziału drugo-letnich, i listę uczniów którzy otrzymali świadectwa kwalifikujące ich do odbywania praktyki gospodarskiéj i leśnéj, w końcu rozdane zostały uczniom nagrody i listy pochwalne. Poczém uczniowie instytutu w obec dostojnych gości i profesorów instytutu, odśpiewali w miejscowéj kaplicy hymn Śgo Ambrożego.

Otrzymali nagrody i listy pochwalne następujący uczniowie: — Nagrody z kursu pierwszego: Lisicki Franciszek, Gruszecki Aleksander, Czerny Aleksander, Karpiński Władysław, Zawadzki Józef; — z kursu drugiego: Jastrzębowski Ludomił, Towiański Adam, Trejdosiewicz Jan, Noskowski Jan, Staczyński Rudolf. — Listy pochwalne z kursu pierwszego: Puławski Czesław, Swieżawski Seweryn, Winnicki Feliks, Tomaszkiewicz Robert, Grunau Adolf, Potocki Stanisław; — z kursu drugiego: Kotkowski Stefan, Jaworowski Mateusz, Kosiński Józef, Kosztulski Jan, Kokeli Władysław, Kaczkowski Gustaw, Knothe Herman, Koboska Jan, Korbasiński Roman. — *Otrzymali świadectwa kwalifikujące do odbywania praktyki gospodarskiéj i leśnéj, następujący uczniowie:* Adamski Józef, Bauerfeind Adolf, Boski Juljusz, Charczewski Klemens, Chłopecki Władysław, Ciechanowski Bronisław, Cieleski Jan, Drewnowski Adam, Fidelski Adolf, Folkierski Zdzisław, Gejzler Stanisław, Glejser Teofil, Gockowski Franciszek, Gorzkowski Edmund, Gradenwitz Władysław, Gumowski Aleksander, Jakubowski Władysław, Jasieński Rajmund, Jastrzębowski Ludomił, Jaworowski Mateusz, Kaczkowski Gustaw, Karnkowski Edward, Karnkowski Władysław, Kąkolewski Leon, Klimaszewski Seweryn, Klimecki Władysław, Knothe Herman; Koboska Jan, Kokeli Władysław, Korbasiński Roman,

Kosiński Józef, Koskowski Bolesław, Kosztulski Jan, Kotkowski Stefan, Kożuchowski Walery, Krajewski Teofil, Krauze Roman, Kuczyński Edward, Makaj Wacław, Malewski Ksawery, Małgorzewicz Józef, Małkowski Jan, Modelski Ignacy, Niedźwiedzki Władysław, Noskowski Jan, Nowakowski Kazimierz, Olszowski Ksawery, Rakowski Władysław, Reklewski Zdzisław, Rudowski Ignacy, Rutkowski Aleksander, Ryszkiewicz Kazimierz, Sąchocki Edward, Śląski Antoni, Staczyński Rudolf, Strusiński Edward, Sulimierski Wincenty, Sumiński August, Tomaszewski Filip, Towiański Adam, Trejdosiewicz Jan, Tymiński Adam, Wilkoński Piotr, Zakrzewski Antoni, Zegart Kazimierz, Zieliński Jan, Zielonka Władysław, Bauerfeind Gustaw, Dudziński Edmund, Kamelski Jan, Kamocki Józef, Kamocki Stefan, Mikłaszewski Kazimierz, Płonczyński Teofil, Połczyński Edmund, Potocki Michał, Sadkowski Władysław, Walewski Stanisław, Skórzewski Bolesław. — Marymont dnia 15 (27) czerwca 1855 roku. — Radca stanu, *Zdzitowiecki*. — Sekretarz instytutu, *Erlicki*.

— W Kurjerze Warsz. Ner 163, jest wytworne ogłoszenie o pięknem wydaniu z zakładu pana Fajansa, na fortepian *Wesela w Ojcowie*, z muzyką »ułożoną na orkiestrę przez Jana Stefaniego (ojca).«

Tak śmiałe jeszcze przyznanie téj muzyki należy objaśnić. Jan Stefani ojciec, przynajmniéj 10 lat wprzódy umarł, zanim utworzono i wystawiono balecik Wesele w Ojcowie. Jakżeby mógł w 10 lat po śmierci układać do niego muzykę? Trzeba najprzód objaśnić co to jest układać muzykę do baletu? Wszędzie gdzie istnieją balety, kompozytorowie dobierają do akcji muzykę z różnych kompozytorów obok własnych, według obmyślanéj potrzeby. Wtenczas nie piszą: »z muzyką kompozycji p. NN., lecz z muzyką układu p. NN.«

Na początku roku 1823, na benefis podówczas panny Mierzyńskiéj, ś. p. Kudlicz napisał treść tego baleciku, a uproszony *Kurpiński* ułożył muzykę do końca akcji, tańce zaś całego divertissement, na prośbę Kurpińskiego wyjeżdżającego za granicę, skomponował ś. p. *Damse*; ale ostatni Obertas jest Kurpińskiego.

Ponieważ obrazek *Wesele w Ojcowie* jest jakby odrywkiem z opery *Krakowiacy i górale*, z muzyką Jana Stefaniego ojca, przeto Kurpiński obok numerów swojéj własnéj kompozycji, osądził za stosowne powziąć z téj opery kilka małych kawałków, dla nadania rysów miejscowości i osób? wziął także jeden numer z opery ś. p. Elsnera *Łokietek*. Te cztery albo pięć wziętych numerków, niestanowią ani szóstéj części całości muzyki do Wesela w Ojcowie. Jakże można było na tytule pozwolić sobie dać napis: »z muzyką ułożoną na orkiestrę przez Jana Stefaniego ojca?« Od r. 1823 do 1834, ciągle było na publicznych afiszach Wesela w Ojcowie »z muzyką ułożoną przez Karola Kurpińskiego i Józefa Damse.« Dla czego potem zdjęto z afiszów te dwa nazwiska? i dla czego od tego 1834 roku aż dotąd, weale nie ma na afiszach wzmianki z czyją muzyką? dotąd nie wiadomo. Ale zdaje się że już wtenczas zażądało się komuś *przyciągnąć całość do cząsteczki*. Dobrze jest i chwalebnie złożyć na grobie szanownego i zasłużonego artysty wieniec z niezapominajek, ale pod żadnym względem nie godzi się wydzierać drugim ich własnych kwiatuszków, na jego przyozdobienie.

Wydanie, przyznać należy, tak jest piękne i artystycznie wypracowane, jakiego w tym rodzaju nigdy jeszcze u nas nie było; to jest dopiero pierwsze. Szkoda że takiéj utalentowanéj staranności w wydaniu nie dostało się znakomitszéj wewnętrznéj wartości dziełu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 21 Czerwca. W kółkach politycznych stolicy obiegała pogłoska, że pan Roebuck ma na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu Izby niższéj, przedstawić mocję nagany dla rządu, a szczególnie dla administracji lorda Aberdeen, do któréj należała większa część teraźniejszych ministrów, a to za posłanie armji do Krymu, bez przedsięwzięcia poprzednio potrzebnych przygotowań do podobnéj wyprawy.

Pogłoska ta sprawiła wielkie wrażenie. Mówią, że mocja ta ułożona z wielką zręcznością, wyszła z pod pióra pana Disraeli, którego pan Roebuck radził się i który przyrzekł mu pomoc swego stronnictwa, ponieważ text téj mocji może zadowolić i liberalistów i konserwatystów.

— Uruchomiona milicja hrabstwa Oxford, wsiadła w Portsmouth na statki, które ją mają powieść do Korfu.

— Pan Strahan, naczelnik domu, o którego bankructwie donosiliśmy niedawno, został aresztowany i stawiony przed trybunałem Dow street, równie jak p. Paul jego wspólnik, który uszedłszy w pierwszéj chwili przed ściganiem policji, sam się oddał następnie dobrowolnie w ręce sprawiedliwości. Pan Bates jest trzeciem oskarżonym w téj sprawie i wszyscy trzej stawieni będą przed sądem. Najważniejszemi wierzycielami upadłego domu Strahan i najwięcéj stratnemi są majtkowie i oficerowie, którzy powierzyli mu wszelkie swoje oszczędności. Wdowa admirała Boxer któréj mąż niedawno umarł na cholerę w Bałakławie, straciła przez to bankructwo całe swoje mienie.

— Za kilka tygodni zakład telegrafów między Europą i Ameryką uczyni nowy ważny postęp. Lina mająca połączyć Cap Breton z wyspą Nowéj Ziemi, została w tych dniach wziętą na pokład statku *Sarah* w Greenwich i od dziś za dwa miesiące linja ta będzie już otwartą do użytku publicznego. Długość téj liny wynosi 74 mile, waży ona 4000 tonów. Pan Canning inżynier, który położył na morzu Śródziemnem linę łączącą Spezzia z Korsyką i Sardynią, zajmuje się dyrekcją tego nowego przedsięwzięcia.
(*Independance Belge*).

— *Times* podaje następny list swego własnego korrespondenta:

Kercz poniedziałek 28 maja.— »Nim przystąpię do opowiadania wypadków, które zaszły po wyprawieniu mego ostatniego listu, niech mi wolno będzie objawić uczucia oburzenia, jakich doznać musi każda istota cywilizowana, będąc świadkiem scen zniszczenia i barbarzyńskiego gwałtu, jakie przedstawiało to nieszczęśliwe miasto; niech mi będzie wolno zaprotestować przeciw wszelkiemu zarzutowi, jaki mógłby być uczyniony Anglikom lub jakiemubądź poddanemu angielskiemu, z powodu postąpienia, które jest mało czem mniéj jak rabunkiem Kerczu; wyjmuję tylko jenerał-lejtnanta, którego obojętność lub niedbałość pozwoliły na spełnienie tych niegodziwych nadużyć. Sir Jerzy Brown niesłychanie dbał o to, by sprawić, ażeby żaden człowiek zostający w związku z prasą, nie otrzymywał pożytecznych lub coś wartych doniesień od swych współrodaków o wyprawie, w któréj tak potężny mają interes, ale nie zrobił ani jednego kroku, aż gdy już było zapóźno, dla zasłonięcia własności, którą zasłonić miał chęć albo raczéj udawał, że chęć ma, by zachować rzadkie szczątki odległéj a ciekawéj starożytności od zniszczenia. Gdy rossyjskie wojska, liczące do 3.500 ludzi, opuściły Kercz, na drugi dzień po wylądowaniu naszem w Ambalaki, liczna karawana mieszkańców z ruchomościami, jakie w przestrachu swym zebrać mogli, pociągnęła z miasta za wojskiem i udała się do Mekszolki nad zatoką Kazantif, zostawiając po za sobą swe domy pełne zapasów i przedmiotów więcéj miejsca zabierających, a które przewozić trudno. Tatarzy, żydzi i mała liczba uboższych Rossjan, zostali w mieście, ale szlachta i urzędnicy, z małemi wyjątkami, śpiesznie uciekli. Gdy sprzymierzeni weszli do Kerczu następnego dnia, ludność dokonała aktu poddania; zapewniono mieszkańcow, iż opieka nad niemi zostanie rozciągnięta, zaręczono im bezpieczeństwo życia i własności.

Nie tłómaczymy opisu barbarzyństw spełnionych przez armję naszych nieprzyjaciół, nie chcąc budzić w czytelnikach naszych przykrych wrażeń, jakichby doznali, czytając ten opis; dość będzie przytoczyć ocenienie ich działań, podane w tymże samym liście przez korrespondenta *Timesa*.

»Nawet dzicy wstrzymaliby się od mordowania mieszkańców miasta, które się poddało i zdało na ich łaskę.

Na ciekawém ostrokręgowém wzgórzu za miastem, wznoszą się dwa budynki; jeden z nich, jak mówią, wskazuje grób Mitrydata — drugi, wzniesiony w nowszych czasach, ale obejmujący w sobie kilka kolumn z starożytnéj świątyni, znalezionych niedaleko, zbudowanym jest na wzór Partenonu. Służył on, jakkolwiek to z początku nie było jego celem, za muzeum; pełno w nim było urn grobowych i innych relikwji, zebranych pośród ruin starożytnego Bosforu, statui i szczątków znalezionych po kurhanach rozkopanych w okolicy. Tarasy i wschody z pięknego ciemnego granitu, prowadziły z placu targowego na wzgórze, na którem stała świątynia; wejdźmy do niéj. Zbliżywszy się do budynku, spostrzegamy, że drzwi siłą zostały wybite, że kilka starożytnych greckich marmurów i tablic, które stały zewnątrz przy ścianach, przewrócono. Na białych odrzwiach jakiś oburzony Francuz lub Rossjanin napisał ołówkiem następne upomnienie, które aż nadto było potrzebném, ktobądź był sprawcą zniszczenia wewnątrz dokonanego. Wyrazy te były napisane po francusku.

»Wstępując do téj świątyni, gdzie spoczywają (pamiątki?) wieku minionego, dojrzałem ślady najścia Wandalów. Niestety! Francuzi czy Anglicy, prowadźcie wojnę z (przyszłością), ale nie prowadźcie jéj z historją. Jeżeli macie pretensje być narodami cywilizowanemi, nie prowadźcie wojny barbarzyńców.«

Niepodobna dać wyobrażenia sceny wewnątrz budynku. Muzeum czy cobądź to było, składało się z jednéj wielkiéj sali, z szafami szklannemi wzdłuż murów, z niszami na statuy i szeregami stolików, równolegle do murów idących, które kiedyś obej wały drobniejsze starożytności. Na końcu sali, naprzeciw drzwi, obszerne półki, wzniesione na 30 może stóp od podłogi, rozciągały się od ściany do ściany, na nich mieściła się znaczna liczba urn pogrzebowych, zapewne wydobytych z kurhanów, których pełno w sąsiedztwie; wstępowało się tam po krętych wschodach koło jednéj z kolumn na końcu sali. Podziwiać trzeba, jakim sposobem wściekłość nie wielu ludzi mogła w tak krótkim czasie tyle naburzyć. Sień muzeum na kilka cali jest pokryta resztkami zbitych szkieł, urn, waz, statui, drogiemi prochami w nich zamkniętemi, wypracowanemi kawałkami drzewa i kości w połączeniu z świeżemi odłamami szafek, półek, stolików, na których je przechowywano.

Nie znaleziono ani kawałka czegobądź, co można było połamać lub spalić, by się uchroniło od zniszczenia młotem lub ogniem. Szafki i półki wyrzucono ze ścian, szkło w proch rozbito, statuy w kawałki potłuczono, niepodobna było zrobić więcéj jak zgadywać do czego kiedyś należały. Dochodząc do półek na których znajdowały się urny grobowe, spotykano podobnąż ruinę. Wielki pies leżał skulony ze strachu pomiędzy szczątkami naczyń i ponuro wył przy śladzie nóg jakiegoś człowieka. Spalone kości, które znajdowały się w urnach, leżały teraz porozrzucane, pomieszane z pyłem i popiołem na ziemi i nie było prawie ani jednéj urny, ani jednego glinianego naczynia całego. Tu i owdzie można było spotkać kawałek marmuru, na którym stało dwie albo trzy litery greckie, a tablice marmurowe i sztuki rzeźby zewnątrz budynku, zbyt były wielkie, by można przypuścić, ażeby tak łatwo rozbitemi być mogły; w ogóle jednak dzieło zniszczenia było zupełne, a równe temu można było widzieć w najpiękniejszych domach miasta, jak w domu gubernatora, gdzie ruina równie wszystkie bez różnicy dotknęła. Jeden żołnierz na warcie przy drzwiach, byłby wstrzymał wszystkie te plamiące nas zniewagi.
(*Times*).

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia 7 czerwca do *Indépendance Belge*: Nowa faza w którą weszła kwestja wschodnia przez zerwanie negocjacji w Wiedniu i energiczne rozpoczęcie na nowo kroków nieprzyjacielskich, co jest razem przyczyną i następstwem tego zerwania, ta nowa faza, zdaje się że zmieniła jeśli nie politykę to przynajmniéj położenie Austrji. Rzeczywiście nasuwa się pytanie, pocoby ona miała łączyć się wspólnością sprawy z mocarstwami zachodniemi w interesie trzeciego punktu gwarancji, który ona wykłada w sposobie mniéj nieprzyjaznym, chociaż może skuteczniejszym a niewątpliwie więcéj loicznym niż mocarstwa zachodnie.

Dla tego prawdopodobieństwo bliskiego zmniejszenia liczby naszego wojska, coraz więcéj nabiera powszechnéj wiary. Tymczasowo jak słychać zmniejszenie ma wynosić 100,000 ludzi, jest to projekt wynikły przedewszystkiem z interwencji czynnéj p. v. Bruck, i już ma być przedłożony do zatwierdzenia Jego Cesarskiéj Mości. Następnie redukcja dopełniona będzie na obszerniejszą skalę.

Z drugiéj strony znowu zapewniają, że tym razem idzie tylko o proste rozmieszczenie wojsk, spowodowane przez względy bardziéj hygjeniczne niż strategiczne i polityczne.

Nie zaręczając ani za jedno ani za drugie tłomaczenie, sądzę że jedno nie sprzeciwia się wprost drugiemu, i że bardzo być może że armja zostanie o pewną liczbę zmniejszona i że wojsko pozostające pod chorągwiami otrzyma inne rozpołożenie.

— *Neue Preussische Zeitung* w liście z Wiednia 8go czerwca zawiera doniesienie, że rozkaz zredukowania armji o 100,000 ludzi, został rzeczywiście wydany, ale że specjalne rozporządzenia mające uregulować jego wykonanie, nie są jeszcze dotąd gotowe i że przyczyną téj zwłoki są pewne negocjacje dyplomatyczne. Późniejsze o dwa dni depesze z Wiednia potwierdzają wieść o zredukowaniu armji.

— Baron Edward v. Bach, (gubernator wyższéj Austrji) został uwolniony od obowiązków komissarza cywilnego przy feldcajgmajstrze baronie Hess, dowódcy 3go i 4go korpusu armji. (*Journal de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Czerwca. Król portugalski i książe Opor-

DODATEK.

dobną siłę ruchu udzieliła i ludzkości mądrość Boża I oto z tego skojarzenia siły i idei w dziejach, zewnętrznéj konieczności i moralnego prawa w społeczeństwie ciała i duszy w jednostce, wyrywa się jedno ogniwo, a rozciągając się oplata inne, usiłując zaś byt prowadzić na swoją rzecz — rozstrzela się w całą sferę jestestw. Jeżeli to wyłamujące się z harmonji ogniwo pochodzi ze sfery zewnętrznéj natury ciała, wtenczas zjawja się materjalizm, występujący w całéj swéj nagości lub owinięty zwodniczą szatą duchowych niby pobudek to obyczajowych pozorów. Stąd wypływa źródło materjalnéj cywilizacji. Ruch zaś postępowy wynikający z zasady obyczajowéj, lub pochodzący z ducha, wywołuje obyczajową lub duchową cywilizację. Nie idzie jednak zatem aby wszelki ruch był postępem, a wszelka cywilizacja prawdziwą cywilizacją.

Żywiołami przeto bytu pojedynczych istot jest zmysłowość, duch i wywiązujące się ze zjednoczenia ich życie obyczajowe. Z téj to trójcy wynika ruch nowy, który to zmysłowością ogarnia życie, to wznosi człowieka na szczytnym promieniu chwilowych uniesień, to rozjaśnia życie pogodą uspokojonego w sprzedmiotowaniu swojem ducha, lub oblewa cichą, drzemiącą falą obyczaju.

Myśl jednak, odtwarzająca byt rzeczywistości jeżeli dąży do szczytniejszych przejawów, omija postacie zmysłowości i rostacza się w sferze obyczajowéj lub wspina się na wyżyny ducha. Stąd najwznioślejsze utwory sztuki i poezji czerpią treść w dziedzinie ducha lub obyczaju, snując na żywiołach tych dwóch światów rozwijającą się w nich walkę, grę jakąś. Miłość nawet jako uczucie czyste, święte, — występuje w nich pojawem duchowego świata.

Powieściopisarz jednak z trudnością może pozostać w tych szczytnych sferach poezji; bowiem widzi przed sobą społeczeństwo pełne rozmaitości najróżnorodniejszych dróg, wyobrażeń i upodobań i musi dojrzyć aż do układu téj machiny społecznéj, któréj gra go uderza i powtarza się wieczną i trafną nótą w jego umyśle. Wszakże i w muzyce artysta posiadający talent reprodukowania zasłyszanéj melodji lub wydobycia z instrumentu tonów przebrzmiewających na chwilę w jego duszy, nierównie niższym jest od mistrza, który zna gruntownie naturę i układ instrumentu, który zbadał prawa harmonji i przejął się całą głębokością uczucia i prawdy. Ten wydobędzie nieznane, wiecznie piękne tony, wyśpiewa w cudownéj harmonji wyższy polot swojego umysłu, duszy swéj wyniosłe pragnienia i uczucie serca głębokie. Tak i pisarz, który nie zbadał prawdy, niezrozumiał życia, nie wtajemniczył się w ideę sztuki może podać nam chyba obrazek, który schwycił dorywczo i przypadkiem po drodze wrażeń. Postrzegłszy tylko nieźle postacie życia, sądzi że już zupełnie poznał. Schwycił charaktery, wyłamane z całości pojawiające się w jednéj tylko chwili bytu, zwrócone do świata jedną tylko stroną swojego istnienia — a wyobraża już sobie że maluje rzeczywistość, że prawdę oddaje i naturę odtwarza. I gniewa się że nikt w nich siebie poznać nie chce.

Bez filozoficznego poglądu na ogół pojawów życia, próżne treści będą szczególne rysy, a pojedyncze typy pozbawione będą téj myśli, która nurtuje w głębiach żywota. Trudna to rzecz zaiste uniknąć tego braku, ale o ileż nie chlubniéj jest, przełamać tę trudność i zdobyć sobie wyższe stanowisko myśli, wyższy polot twórczości.

Śród tych uwag odczytaliśmy powieść p. Kazimierza Bujnickiego p. t. *Stara panna*. Przed dwoma laty zdawaliśmy sprawę w Gazecie Warszaw. (Nr. 148 z r. 1853) z utworu tegoż pisarza pod tyt. Wędrówki nowe po małych drogach. Jeżeli w tem ostatniem podał autor fizjognomją zewnętrznego życia swojego kraju, oświetloną głębokiem i dojrzałem zbadaniem najważniejszych prawd społecznych i moralnych; w Staréj Pannie mamy niejako rys moralnego, wewnętrznego życia jego społeczeństwa. Zazdrościć istotnie należy temu społeczeństwu artysty, który zdolen jest pojąć je w idei jego dążeń, praguień i chęci, poznać je w jego własnéj duszy, nie omijając jego wad i usterek, ale odbijając od nich światło wyższego, moralnego jestestwa. Filozoficzny pogląd na koleje żywota, daje mu wybór charakterów; poznanie sprężyn poruszających serca, rozwija ruch i akcję powieści; myśl znająca prawa wyższéj twórczości rozświeca obraz promieniem ducha, a serce obywatela owiewa go tchnieniem miłości, uszczytnia go, pojąc duszę czytelnika uszlachetniającem wrażeniem. Utwor to człowieka myślącego któ-y zbadał tajniki życia i machinę gry spółczesnéj; utwor pisarza, który się przejął nie przemijającemi pięknościami klassycznéj literatury, a razem poczuł w duchu twórczym zasady estetycznego piękna. Dla tego myśl jego głęboka i jasna, wytrawna i wzniosła; pióro pełne ozdobnéj prostoty i treściwe, jędrne i bogate; wstrzemięźliwe i panujące nad złudzeniami łatwéj twórczości, obok głębokiego uczucia, co się niem wyraża.

W domu pp. Bogackich były dwie córki Julja i Klara. Pierwsza piękna, druga nie odznaczająca się wdziękami. Rodzice wnosząc, że Julja i bez ich zabiegów znajdzie męża, radzi byli pomagać wszelkiemi sposobami Klarze, trzymając Julję w ukryciu. Julja pojmowała w dobrem swem sercu, powody tego postępowania rodziców i nie chcąc siostrze przeszkadzać, sama uchylała się od świata i starających się o nią. Ale Klara była nieładną, znalazł się więc taki, który ją tylko dla majątku pragnął, Wyszła za niegó, ale rychło musiała go opuścić szukając schronienia u Julji, gdzie wkrótce umarła. Rodzice ich także żyć już przestali. Julja więc została sama niezależną panią pięknéj fortuny. Zjawiali się konkurenci, marszałek Spyliński, Szambelan Igncycki i Taienkiewicz. Pierwszy dla podreperowania fortuny, nadwerężonéj na urzędzie; drugi dla rozstania się choć na starość z hołyszostwem, które mu całe życie, acz spędzone na wielkim świecie, pokoju nie dawało; trzeci dla pomnożenia kollekcji swoich talarów,— Julja miała przy sobie wychowanicę Teklę i kuzyna rotmistrza, który trudnił się zarządem jéj majątku, a którego syn Lucjan jéj kosztem odbywał edukację. Wrócił Lucjan z uniwersytetu i odrazu chwycił Teklę za serce i Julję wprowadził w słodkie marzenia o spełnieniu za pośrednictwem Lucjana jéj posłannictwa jako kobiety. Ale Lucjan poznał pierwéj p. Althof, która za nim do sąsiedniego swojego majątku przybyła i ściągając go do siebie niby dla nauki łacińskiego, a kokieterją i zwodniczym nastrojem wdzięków budziła uderzenia jego serca, exaltowała umysł i zapalała krew. Może już ją kochał Lucjan. Ale gdy odkrył głębokie dla siebie uczucia w sercu Tekli, mógłże jéj niepokochać, mógłże przenieść nad nią p. Althof lub Julię. Rotmistrz ciągle go namawiał aby myślał o Julji. — Słabość zaś Lucjana odkryła zbyt wyraźnie przed Julją stan serca Tekli, rozwiązała jéj saméj bytu zagadnienie, zdecydowała o jéj losie. Chociaż już wiedziała, że Tekla kocha Lucjana, jednak jeszcze wachała się w swojem postanowieniu. Dopiero powodowany zemstą list baronowéj ośmielił ją ze wszystkiem, dopełnił miary jéj goryczy, ale razem i mocy postanowienia. Uprosiwszy sobie u Boga na gorącéj modlitwie daru łaski i wytrwania, pobłogosławiła Lucjanowi i Julji i tym jakby przywłaszczonym swoim dzieciom cały majątek swój oddała. Dla poddania jednak próbie uczucia Lucjana, Julja wysyła go za granicę, gdzie we Włoszech spotyka go p. Allhof, usiłując namówić do zbliżenia się do niéj na powrót. Ale oparł się już temu Lucjan, a tylko przypadek chciał aby nadjechawszy po drodze do Neapolu na miejscu, gdzie p. Althof zbójcy napadli — życie jéj uratował. Powrócił do kraju, a przyjaciel jego Stefan przywiózł mu z Neapolu serce p. Althof i zapis całego jéj majątku, który za radą Tekli i Julji użył na dobre uczynki i na wynagrodzenie tych których krzywdą był nabyty.

Taka jest w krótkości treść powieści p. t. *Stara Panna*. Sam przedmiot jest pełen lirycznego interesu, przedstawiając postać, którą los wybił z kolei naturalnych przeznaczeń, Wszakże wyjść z zakresu pospolitych typów i wynieść ową postac po nad zawistne pociski losu, uszczytnić ją moralnie, jest dziełem poetycznego, żywego pomysłu i obyczajowego pożytku. W samem ugruppowaniu i zestawieniu postaci, objawia się pogląd autora filozoficzny na świat i życie, pogląd co wzniosłszy się na wyżyny myślenia widzi stamtąd jego zmysłowe drogi, moralne kierunki i ducha koleje i ogarnia je nietylko na szerokiem przestworze ciągłego bytu, ale i w obecnéj chwili społeczeństwa.

Talaskiewicz, Marszałek i Szambelan, nakoniec sama baronowa Althof, przedstawiają nam różne, a wybitne typy materjalnego kierunku lub zmysłowéj cywilizacji.

Talaskiewicz stawi nam przed oczyma portret skąpca kapitalisty, zadomowanego pod władzą swojéj dulcynelli i tyle tylko mającego styczności ze światem i towarzystwem, ile go z wierzycielami procentowe rachunki wiążą. Brudny w życiu i charakterze, jakże cyniczny jest w toalecie swojéj, złożonéj z naczepianych z francuzka gałganków. Jakże wstrętnym jest człowiek, który nietylko z Bogiem, wiarą i społeczeństwem, ale nawet z narodowością swoją, chociażby w zewnętrznéj szacie ozdienia, żadnéj spólności nie ma. W prostym kubraku wydałby się mniéj brudnym, mniéj poziomym bo choć jednem acz zewnętrznem ogniwem stykały by się z krajem obyczaje.

Jeżeli Talaskiewicz przedstawia nam gruby materjalizm w niższéj warstwie szlacheckiego stanu, marszałek Spyliński wyobraża typ tych postaci średniego szlacheckiego stanu, które parte chciwością lub dumą, to drogą urzędów, to dorobku majątkowego, prą się do jakichś fikcji arystokratycznych Pretensje na zwiększonéj fortunie oparte budzą śmiech i żarty, a ambicja urzędu, tylko jako urzędu, prowadzi w końcu do ruiny majątkowéj lub do nieprawego przywłaszczenia sobie cudzéj własności, powierzonéj pieczy urzędowéj. Naturalnie, że zatem następuje pogoda w opinji publicznéj i poniżające w towarzystwie sceny. Kto się bowiem wywyższa będzie poniżony. Tak się też stało, ze Spylińskim, gdy mu Talaskiewicz w domu Julji, o którą się marszałek starał, zarzucił nieprawne użycie na swoją rzecz summy, w jego złożonéj opiece.

(Dokończenie nastąpi.)

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 150)

Tedy Klejnot Swieca leżał już na łożu śmietelnem. Otaczali go rabini, najbliższi krewni, a w nogach łóżka stał syn jedynak, o którym wspominałem i który miał cały majątek po ojcu odziedziczyć.

Umierającemu smutno było jakoś na sercu. Oprócz cielesnych boleści snadź przykre jakieś wspomnienia musiały mu ciążyć, bo wykrzywiał twarz, wzdychał i jęczał ciągle. Nareszcie odezwał się osłabionym głosem.

— Kochany synu. Ty jesteś jedyny dziedzic mojego fortune, i zostawiam ci 75,000 rubelków. S'ist a groisse sumka. Pamiętaj więc cobysz temi pieniądzów dobrze obracał, nie tracił nigdy, zarabiał coraz więcéj a ził porżądnie i z przyzwoitoszczą.

— Kochany tate może bycz o mnie spokojne—odrzekł młody Szmaja—już ja to wszystko będę potrafiował.

— Ale szłuchaj jeszcze mój Szmajo— mówił daléj ojciec.—Pomiędzy tych pieniądzów są takie małe sumkie, co mnie ich sumnienie gryzie. Ja tu nie mówię o wielkich procentów, bo to nie jest grzechem, ale co się przeszwindlowało ludziom, to ja mam wikaz w tym pugilaresu, może ty oddasz to za mnie, tym co byli obszukani.

— Za co ja mam oddacz? — wykrzyknął Szmaja wtapiając w ojca niespokojny i rospaczliwy głos.

— Bo widzisz mój Szmajo, mnie to strasznie ciężko na sercu, tak jak ołów tam gniecze; ja czuję, że gdyby to wszystko było nieuszpokojne, to bym ja muszał na tamtym szwiecze wpiekle siedzycz, a powiedz sam mój Szmaja, czybysz ty pozwolił co by twój kochane tate siedział w piekle?

— Nu wusidues? co to tak strasznego piekło?! to tak z początku tylko by się tatemu źle tam zdawało, a jak się tate ze dwa tygodnie przyzwyczai, to tak będzie dobrze tam jak gdzie indziéj.

Oto najdotykalniejszy dowód moralności lichwiarskiéj.

A teraz przejdźmy już do najwyższych szeine moreine lichwiarstwa, bo podobnoć ich *conto* najwięcéj tutaj zaważy.

Ale ale.....

Przypomniałem sobie, żem wam obiecał jeszcze powiedzieć parę słów o moim przyjacielu Szmulu, bankierze literatury.

Obietnica jest rzeczą świętą dla literata, (wyjąwszy wtenczas, kiedy trzeba na czas oddać manuskrypt księgarzowi, który mało płaci), a więc zanim puszczę się w te wysokie progi ździerstwa i szachrajstwa, opowiem wam parę awanturek Szmula, a dalibóg, że warte wspomnienia.

Pan Gerwazy potrzebował pieniędzy. Była to jak wiecie zapewne, wy coście go znali, zwykła jego choroba, tym razem jednak potrzebował gwałtowniéj niż kiedykolwiek, bo miał cóś wydawać, nie pamiętam już co, a drukarz człowiek bez serca odmawiał kredytu.

Nieszczęśliwy nasz literat, obiegł już był całe Nalewki, Wołową i Franciszkańską ulicę, był za Żelazną bramą i na ulicy Grzybowskiéj, zachodził na Leszno i Elektoralną, zwidził Podwale, ale wszędzie odpowiadano mu, że nie ma pieniędzy, owszem wymawiano dawne niepopłacone długi i grożono komornikiem. Już jego umysł tak płodny w rozliczne sposoby uzyskania od kogo pożyczki, nie nastręczał mu ani jednego poczciwego projektu, wyczerpały się listowne przymówki, prenumerata z góry pobraną i wydaną już była, a tu trzeba było pieniędzy, bo inaczéj ani rusz

z dalszém wydaniem dzieła, na którem dowcipny humorysta złote góry budował.

Szmul mieszkał w onczas na Nalewkach. Nasz literat odwidził już go, nawet była to jedna z pierwszych jego wizyt, ale Szmul pokazawszy mu wszystkie niezapłacone wexle, i użaliwszy się na jakieś pismo, które zbankrutowało i którego redaktorzy pozostali mu winni kilkaset rubli, oświadczył mu zarazem jako sens moralny, że ani kopiejki nieda, i zapowiedział nawet że rospocznie nader ostre poszukiwania wszystkich swoich należytości.

Pan Gerwazy mieszkał wówczas na Bielańskiéj ulicy, którędy jak wiecie, przechodzą często różne orszaki pogrzebowe udające się na Powązki, bo taka naznaczona im jest droga. Biedny więc autor w kłopotach, siedział sobie z rana w swoim kanarkowym pokoju w oknie, dumając nad znikomością rzeczy ludzkich i rospamiętywając wszelkie zdania Seneki, jakie mu na myśl przechodziły, kiedy nagle uderzá wzrok jego jakiś nader okazały pogrzeb w téj właśnie chwili defilujący ulicą.

— Okazja na tamten świat, — rzecze nasz literat sam do siebie, — mógłbym się na pół-kosztu zabrać, gdybym chociaż te pół-kosztu miał czém zapłacić. A co mi po tém mizernem życiu, które bez pieniędzy tak dogodne jak surdut bez rękawów. Gdyby chociaż ten co umarł był moim krewnym, bratem albo swatem, żebym się mógł jakiego spadku po nim spodziewać to by przynajmniéj.....

W tém nagle musiała mu przejść przez głowę jakaś świetna myśl, bo zerwał się z miejsca jak oparzony.

— Pawełek! — zawołał stentorowym głosem.

Ramotkowéj pamięci Pawełek zjawił się u drzwi.

— Pawełek! — mówił nasz literat ubierając na gwałt perukę i poprawiając krawatki i kołnierzyków, daj mi czemprędzéj czarny frak, i powiedz Salusi, żeby kapelusz krepą obwiązała.

— A po co panu?.....

— Nie pytaj się amorku po co, ale śpiesz się duchem, bo jak cię szanuję dostaniesz pięścią w kark.

Pawełek znał pod tym względem słowność p. Gerwazego, przyniósł więc w jednéj chwili żądane ubranie i za kilka minut nasz literat ze smutną fizjonomją i spuszczoną głową, szedł już za pogrzebem, starając się o ile możności najbliżéj karawanu docisnąć.

Kiedy orszak przechodził przed domem Szmula, a Szmul mieszkał od frontu i często oknem wyglądał, pan Gerwazy wyjął chustkę z kieszeni, zdjął kapelusz, i o ile mógł najpatetyczniéj ocierał suche oczy, jak gdyby bolejąc po nader ciężkiéj stracie.

Za parę godzin Szmul był już w mieszkaniu naszego literata.

— Co to jest? — zapytał wchodząc, — kto panu umarł, co ja dziś o czwartéj widział pana chodzującego za pogrzebem.

— Jak to niewiesz? — zapytał p. Gerwazy wyjmując chustkę z kieszeni.

— A dla czego ja mam wiedzicz? jak pan mi powi to będę wiedział.

— Kuzyn mój nieszczęśliwy!.....

— Kikste! co za kuzyn? jaki kuzyn!

— Umarł bezdzietny, nie nacieszył się nawet majątkiem, biedny Teodor.

— A czy on zrobił testamentów?

— Zostawił podobno ostatnią swoję wolę, — mówił pan Gerwazy ocierając oczy, jutro rospieczętujemy papiery.

— Nu, to jak pan dostanie pieniądzów, to pan mi moje sumkie odda, — i to mówiąc Szmul wydobył pugilares i zaczął różne kwity wybierać i klassyfikować.

— Oddam ci, oddam z pewnością — odrzekł p. Gerwazy odsuwając ręką podawane mu kwity, — przyjdź do mnie za tydzień to się porachujemy, ale teraz daj mi pokój, bo nie mam czasu, muszę iść pożyczyć gdzie ze sto rubli, na pierwsze potrzeby i opłacenie kosztów prawnych.

— Po co ma pan do kogo innego chodzić, ja panu pożyczę sto rybelków na zwyczajny procente, a pan mi odda razem.

— Ale ty podobno nie masz?

— Za co nie mam miecz? — rzekł Szmul wydobywając kilka papierków bankowych z dobrze wypchanego pugilaresu.

— O najpoczciwszy ze Szmulów — zawołał p. Gerwazy chwytając za pieniądze, — daj, daj aniołku, dobrześ zrobił żeś przyszedł, bo ja właśnie chciałem posyłać po ciebie.

— Nu, niech pan kwit napisze, a jak pan odbierze spadek, to pan mi zapłaci wszystkich swoich wexlów.

Nie dziwcie się czytelnicy łatwowierności Szmula, wiedział on dobrze, że nasz literat ma bogatych a bezdzietnych kuzynów, mógł bardzo łatwo któren z nich umrzeć, a w każdym razie już się raz była natrafiła Szmulowi taka sama gratka dziedzictwa z p. Gerwazym i wcale nie źle na tem zarobił.

Pan Gerwazy z największą chęcią kwit żądany wystawił.

Ale tym razem Szmul oszukał się jak najszkaradniéj, bo jak się domyślacie zmarły ów, nie tylko kuzynem, ale nawet znajomym pana Gerwazego nie był.

We dwa miesiące potém, przypadały imieniny naszego literata. Była to uroczystość nader solennie obchodzona, zbierało się bowiem wówczas do niego mnóstwo gości, po większéj części literatów, i pohulanka trwała przez cały dzień, aż do późnéj godziny w nocy.

Ale tym razem wydarzyła się niespodziana przeszkoda, która mroziła całą zabawę.

Szmul poznawszy jak okropnie został wywiedziony w pole, przyszedł się upominać o swoją należytość, ale p. Gerwazy nie tylko pieniędzy mu nie oddał, ale wyśmiał się jeszcze z niego, iż taki głupi, że dał się oszukać, że nie spodziewał się tego po nim, słowem ciągle go tylko żartami zbywał.

Nie było w zasadach Szmula udawać się od razu do ostateczności, zwłaszcza z literatami, których jak sam mówił uważał nibyto jako przyjacioł, bo to wszyscy wielcy chuchem, chociaż swoją drogą darł z nich nielitościwie procenta. Zanim więc przysłał nakaz albo komornika, którego zresztą p. Gerwazy nie wiele się lękał umiejąc z każdym nadrobić, Szmul pragnął przedewszystkiem wyczerpnąć wszelkie możliwe środki odebrania swoich pieniędzy. Dopiero kiedy ani prośby ani groźby nie pomogły, Szmul używał owéj strasznéj ultima ratio. *(d. c. n.)*

Kommissja rządowa przychodów i skarbu. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż rada administracyjna Królestwa, w objaśnieniu przepisów NAJWYŻEJ zatwierdzonéj na dniu 10 (22) kwietnia 1851 roku ustawy o probierniach w Królestwie, wyrzec raczyła pod dniem 3 (15) maja r. b. Nr. 2851, iż fabrykantom przedmiotów z drogich kruszców w Królestwie, wolno jest przyjmować od osób prywatnych do oczyszczenia czyli odnowienia i do naprawy też przedmioty bez względu, czy one będą miały na sobie cechy probierskie i czy będą trzymały lub nie przepisane próby i posiadać je u siebie pod następującemi warunkami: 1) Że nie będą ich wystawiać na widok, jak wystawiają wyroby na sprzedaż przeznaczone. — 2) Że założą książki, które mieszkający w Warszawie, podadzą dyrekcji mennicy do oparafowania, przesznurowania i opieczętowania, a mieszkający w innych miastach podadzą je w tym celu magistratom miejscowym i zapisywać w nich będą datę przyjęcia przedmiotu do oczyszczenia i naprawy, rodzaj i wagę onego, tudzież od kogo takowy przyjęli, a przy oddaniu go, datę oddania. Objaśniła przytém rada, że przerobienie starego przedmiotu na nowy, gdy przetopienie onego miejsce mieć będzie, nie ma być uważanem za naprawę, lecz za sporządzenie nowego, i w tym razie, metal do próby przepisanéj doprowadzony, a przedmiot pod ocechowanie oddany być powinien; dorobienie zaś ozdób i cząstek poiedynczych, których by brakowało, lub były popsute, byle kształt i korpus pozostał ten sam, za naprawę tylko poczytane być ma, wszakże te dorobione cząstki, powinny trzymać próbę przepisaną, bez obowiązku ich cechowania. W zastosowaniu się do tego, wszyscy fabrykanci wyrobów ze złota i srebra w Królestwie, winni niezwłocznie a najdaléj do dnia 20 lipca (1 sierpnia) r. b. zaprowadzić przepisane księgi, i takowe, zamieszkali w Warszawie wprost dyrekcji mennicy, a mieszkający w innych miastach miejscowym magistratom do oparafowania, przesznurowania i opieczętowania złożyć; albowiem po upływie tego czasu wszelkie przedmioty z drogich kruszców, nie mające przepisanéj próby i nieocechowane, dostrzeżone w warsztatach lub w sklepach i magazynach jako wzięte do oczyszczenia czyli odnowienia, lub do reperacji, jeśli nie znajdą się zapisane w tychże księgach, ulegną konfiskacie, a posiadający je, odesłani będą po wymiar kary art. 56 NAJWYŻEJ zatwierdzonéj ustawy o probierniach w Królestwie przepisanéj. Temuż skutkowi ulegną przedmioty rzeczone, wystawiane tak na widok jak wystawiają się wyroby na sprzedaż przeznaczone. — Warszawa dnia 27 maja (8 czerwca) 1855 roku. — Dyrektor główny prezydujący w komisji rządowéj przychodów i skarbu, tajny radzca senator, J. *Morawski.* — Dyrektor kancelarji, radzca dworu, *Parzelski.*

Magistrat m. Warszawy. — W zastosowaniu się do przepisów lombardowych, podaje do wiadomości publicznéj, a mianowicie osób interesowanych:

1) Że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione, jako to: na srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, bryanty, perły, zegarki, suknie, bieliznę stołową i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym czasie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 22 sierpnia (3 września) r. b. i aż do czasu zupełnego ich wyprzedania codziennie, wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 8éj z rana do 1éj w południe, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie; życzący więc sobie nabycia rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyż oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna srebrem, złotem lub biletami bankowemi płacone będą.

2) Że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych do dnia 3 (15) lipca r. b., innych zaś do dnia 3 (15) sierpnia r. b. oznaczonym został; dla tego interesowani, a mianowicie właściciele fantowych, przed upływem powyższego terminu do kasy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani.

3) Że wszyscy, którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia, na własny interes staną się obojętni i nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego do wykupienia lub prolongowania zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupna przed dniem 3 (15) lipca r. b. co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed dniem 3 (15) sierpnia r. b. co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w mennicy Królestwa sprzedane albo stopione, a inne w lombardzie sprzedane zostaną i dla tego magistrat wyraźnie ostrzega wszystkich interesentów, że w terminie wyżéj oznaczonym, to jest w dniu 15 lipca r. b. fanty ze złota i srebra nie wykupione lub nie zaprolongowane, w wykonaniu art. 3 Najwyższego ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 r. o zaprowadzeniu w Królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz art. 29 Najwyżéj zatwierdzonéj ustawy, mocą któréj przy mennicy ustanowioną została probiernia, bez różnicy, czy były zaopatrzone stęplem zapasowym lub nie, przesłane zostaną do probierni Warszawskiéj dla zamiany na monetę, lub stopienia i doprowadzenia do jednéj z prób przepisanych, albowiem termin do którego dawne zastawy w lombardzie się znajdujące i opatrzone stęplem zapasowym które mogły być wystawione na licytacjach bez poprzedniego odsyłania ich do mennicy, już z dniem 15 lutego r. b. upłynął i dla tego zastawy te nie mogąc już od téj daty korzystać z dotychczasowego przywileju, ulegają ogólnym przepisom ustawy o probierni, jeżeli, jak się wyżéj rzekło, przed tym terminem nie zostaną wykupione lub zaprolongowane.

4) Aby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszém obwieszczeniu wymawiać nie mógł, takowe przez pisma publiczne, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Dziennika i Kurjera Warszawskiego trzykrotnie do wiadomości publicznéj podaje, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby obwieszczoném zostanie. — Warszawa dnia 1 (13) czerwca 1855 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault.* — Za naczelnika kancelarji, *Lichtenstein.*

WIADOMOŚĆ DLA WŁAŚCICIELI CUKROWNI I OLEJARNI.

Są do zbycia dwie machiny, z których jedna mało co używana, prawie nowa, a to podwójna pompa do prassy hydraulicznéj, mająca dwa większe i dwa małe tłoki, podług najnowszéj konstrukcji urządzone do łącznego lub oddzielnego działania, która może być użytą do obsługi prass hydraulicznych w fabrykach cukru. 2) Prassa hydrauliczna, leżąca, używana, że skrzynią prassową o podwójnych ścianach dla odgrzewania za pomocą pary wiodzoną, do któréj należy także oddzielna skrzynia z lanego żelaza, przeznaczona do odgrzewania parą blatów prassujących i 48 sztuk tychże blatów z kutego żelaza wyrobionych, co wszystko może być zastosowane do wytłaczania oleju. Oba te przedmioty można widzieć w każdym czasie przy ulicy Gęsiej Nro 2402*b* w tak zwanej Ludwisarni.

W składzie nasion dra F. Betzhold w Warszawie przy ulicy Senatorskiéj Nr. 471 obok resursy, dostać można: nasienia RZEPY polnéj (ugorowéj jesiennéj). TURNIPSU angielskiego, Szwedzkiego, funt po kop. 70, 75, rs. 1 i rs. 1 kop. 50. OCTU winnego butelka od kop. 30 do 75. PROSZKU PERSKIEGO do wygubienia robactwa funt po kop. 75, pół funta kop. 40, ćwierć funta kop. 25, i w mniejszéj ilości po kop. 15 i 10. MUSZTARDY stołowéj w baryłkach garniec (około 18 słoików zawierający) od rs. 2 kop. 70 do rs. 4. Musztardy w kilkunastu gatunkach, jako to: francuskiéj, düsseldorfskiéj słoik od kop. 25 do 60 (biorąc na tuziny 20 od sta rabatu odstępuje się) takiéj saméj w pęcherzu funt po kop. 60 i 75, oraz w naczyniach kamiennych od jednéj do trzech kwart po różnych cenach.

MAGLE angielskie dwa lub jeden, są do sprzedania; używane lecz w dobrym stanie ze wszystkiemi rekwizytami, pod Nr. 1313*b* w domu kamieniarza od ulicy Ordynackiéj. Wiadomość w miejscu, lub pod Nrem 2877 przy ulicy Wróbléj.

Patentowane Maszyny do spiesznego czyszczenia i ostrzenia noży stołowych, uskutecznione podług modelu z wystawy całego świata w Londynie, po cenach znacznie zniżonych są do nabycia przy ulicy Miodowéj Nro 497 u J. Pika, op. m. War.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Arczyński Hipolit ob. z Grudka. — *H. Niem.* Byszewski Józef ob. z Piotrowa. — *H. Lip.* Bronikowski Rafał ob. z Żychlina. — *H. Krak.* Cichocki Stanisław ob. z Długokątów. — *H. Sas.* Chełmicki Ignacy ob. z Białowieszyna.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Byszewski Ludwik ob. do Ujścia. Celiński Konstanty ob. do Paprotni, Drewnowski Jan ob. do Radomia, Dembowski Józef ob. do Pułtuska.

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie: *Robert i Bertrand.* — Finał z *Lunatyczki.*

Jutro w Salach Redutowych Koncert pana Apolinarego Kątskiego.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 10.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 50ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.